

ROMUALD JAKUB WEKSLER-WASZKINEL

ur. 1943; Stare Święciany



Miejsce i czas wydarzeń	Pasłęk, okres powojenny, PRL
Słowa kluczowe	przesiedlenie, rodzina i dom rodzinny, dzieciństwo, zabawy dziecięce, akordeon, życie na wsi, bieda, choroby

Rodzice

Moi rodzice zawsze się uważali za Polaków, więc kiedy wojna się skończyła w [19]45 roku, pierwszym transportem wyjechali do Polski. Transport był rzeczą straszną, bo to się jechało i jechało, i jechało, taki jest film „Sami swoi”, który troszeczkę pokazuje tę historię. Ja nic z tego transportu nie pamiętam, zupełnie nic, biała plama.

Moja mama pochodziła z takiej białostockiej wioski Łosiniec, to jest koło Korycina, więc mama po prostu z tych Święcian przyjechała do swojej rodzinnej miejscowości, z której przed wojną wyjechała do Francji w poszukiwaniu pracy. Moi rodzice polscy wyjechali tam, ojciec był z Wileńszczyzny, a mama była z Białostoczczyzny, i spotkali się we Francji, tam się pobrali. Przyjechali do Polski w rodzinne strony ojca chyba w roku [19]37, kupili tam nawet jakiś domek w miejscowości Łyntupy i wybuchła wojna.

Ja mojej mamy rodzonej w ogóle nie pamiętam, od tego trzeba wyjść. Moja polska mama była wspaniała, tata też zresztą, tylko że mama była ze mną cały czas. Ja chyba mamie bardzo dużo zawdzięczam, mama śpiewała mi dużo piosenek. Moja mama była analfabetką, sama nauczyła się pisać przed tym wyjazdem do Francji, ale bardzo dużo czytała, w związku z tym opowiadała mi dużo bajek różnych, dziś wiem, że to rozwijało. Chyba strasznie mnie kochała, mama mnie nie uderzyła, ścierką co najwyżej. Natomiast od taty oberwałem parę razy tak mocniej pasem, raz chyba niesłusznie, bo oni bardzo lubili, żebym ja mówił wierszyki, jak mieli jakichś gości. Ja z kolei lubiłem mówić wtedy, kiedy ja miałem ochotę, wtedy mogłem ich zanudzić, ale jak nie miałem ochoty i [miałem recytować] tylko dlatego, żeby oni się mogli pochwalić, to tego bardzo nie lubiłem. Więc kiedyś właśnie chyba zmuszał mnie ojciec, żebym ja powiedział, ja nie powiedziałem i później oberwałem pasem. Uważałem, że niesłusznie. A tak to za każdym razem słusznie. Natomiast mama była strasznie kochana, była bardzo mądra, to jest taki na pewno dar, że mama była

mądra. Była bardzo oddana ludziom, to był w ogóle taki ktoś niesamowicie dobry. Pamiętam taką sytuację, kiedy już chodziłem do szkoły i sąsiadce z naprzeciwka – a mąż tej pani mnie przezywał – urodziła się córeczka, miała na imię Stasia, i ta córeczka miała wrzody jakiegoś. Mama chodziła ją w takim kalium przemywać po prostu. I ja pamiętam, że ja przyszedłem ze szkoły i byłem strasznie głodny, mamy nie było w domu, więc ja zdenerwowany poszedłem na drugą stronę ulicy, bo wiedziałem gdzie mama jest – mama siedzi przy Stasi, bo Stasia jest chora. I ja tam się wydarłem strasznie, że ja jestem głodny, zacząłem tam ryczeć, beczeć. Natomiast moja mama mówi do tej pani: „Niech pani zobaczy, jakiego ja mam durnego syna, Stasia może umrzeć, ale on jest głodny”. I pamiętam, że zmykałem stamtąd, było mi tak strasznie wstyd, już później nigdy się tak głupio nie odezwałem. Mama uważała, że powinna pomóc, a mi nic się nie stanie, jak otrzymam ten obiad pół godziny później. Więc potrafiła w sposób bardzo mądry reagować na wiele takich wydarzeń. No chociażby z tym lustrem, że mnie nigdy nie oszukała, bardzo mądrze się zachowywała, cały czas bardzo mądrze się zachowywała. Ja właściwie nie mam mojej mamie niczego do zarzucenia poza tym, że może była za dobra, może mnie trochę rozpuściła, ja niczego nie umiałem zrobić, wszystko mi prała, gotowała. Taki byłem bachor rozpuszczony, a później tutaj jak przyjechała w [19]75 roku, to mieszkała ze mną, bo ja wtedy kupiłem mieszkanie, no to wtedy był już szczyt wszystkiego, bo ja nauczyłem się w międzyczasie pracować sobie tam skarpetki czy coś, a ona mi zabroniła; powiedziała, że ja mam ją odstawić do domu starców, jeżeli ona nie może mi już w niczym pomóc, to po co ma być ze mną. To ja zbierałem skarpetki brudne, żeby prała, żeby miała co robić.

Była otwarta, nie była zamknięta, nie była skryta. Lubiła ludzi, miała sąsiadki. Oczywiście nie wszystkie [lubiła], miała ludzi, których tak selekcionowała, więc to nie było tak, że wobec wszystkich. Natomiast gdy chodzi o mój problem, to rzeczywiście nikt niczego nie wiedział. To była absolutna [tajemnica], ja myślę, że ona nawet nie wiedziała, że byli ludzie, którzy mówili mi: „Nie mów tatuś czy mamusia”. Oni sobie chyba nawet nie zdawali sprawy. Byli dobrymi, ufnymi ludźmi, ojciec i matka. Była bieda, ale ja zawsze miałem więcej zabawek od wszystkich innych dzieci, nie wiem, skąd się to brało. Ojciec był kierowcą, więc coś tam przywoził, a to z Olsztyna, a to z Elbląga jakiegoś baloniki, jakiegoś tam głupoty takie, ale ja miałem zawsze. Oczywiście, jeździłem też na fajerce, na takim drucie pchałem tę fajerkę, ale to wszystkie dzieci miały tę fajerkę. Grałem w palanta, ale miałem też dużo zabawek. Miałem nawet akordeon! Byliśmy na jakimś przyjęciu, ja nie wiem, co to było, czy to były chrzciny, czy to były imieniny, i ktoś miał akordeon. I mnie się to strasznie spodobało, ja nawet nie wiedziałem, że to się nazywa akordeon. Pamiętam, że wlałem tatusiowi jeszcze podczas tego przyjęcia na kolana i mu wyszeptalem, że ja chcę mieć taką zabawkę. No i tatuś powiedział, że to bardzo drogo kosztuje, no więc ja to zapamiętałem, że to drogo kosztuje. Ale to wcale nie przeszkadzało [mi w tym], że ja wlałem tatusiowi na

kolana i nie mówiłem głośno, tylko do ucha, bo się wstydziłem powiedzieć głośno, że ja chcę mieć taką grającą zabawkę. I co zapamiętałem wtedy, że jak siedziałem u ojca na kolanach, to gładziłem jego dłoń, a jego dłoń była twardsza niż moja stopa. Miał takie modzele na dłoni, takie spracowane ręce, ja to do tej pory pamiętam dłoń mojego ojca i jak czasami mam problem ze stopami, to myślę, że moje stopy są delikatniejsze niż jego dłonie wtedy. I ja tak nudziłem ojca z tą grającą zabawką, że mój ojciec sprzedał krowę i kupił mi akordeon. Oczywiście ta krowa się ocielila, więc tam już rosła następna, ale on mógł ją sprzedać i były ważniejsze rzeczy do kupienia, naprawdę. Zupa z pokrzywy to była prawie codzienność. To była bardzo smaczna zupa, była jeszcze zupa z mleczu i to już było tak paskudne, że nie daj Boże, ten mlecz się przeciskało takim kamieniem i tam ten sok, ta cała gorycz wychodziła, później się to prażyło, ale to było paskudne po prostu. Mimo to czasami taka zupa też była, więc to świadczy tylko o tym, że była naprawdę bieda. Ja pamiętam, jak rodzice się spierali o pieniądze, bo nie było za co wiele rzeczy kupić. Ja zawsze miałem kupowane jakieś buty czy [ubranie] na wyrost, bo noga rośnie, dziecko rośnie. Tak że ja nigdy nie miałem niczego takiego, jak to dzisiaj dzieci mają, że tam dziecko elegancko ubrane czy coś takiego. Ja czegoś takiego nie miałem i nikt nie miał, bo to nie jest to, że inni mieli, a ja nie miałem, nie, ja nie mam takiego poczucia. Natomiast, no jak dzisiaj na to patrzę, na ten akordeon, to było niesamowite wyrzeczenie, bo to drogo kosztowało. Ja pamiętam, myśmy pojechali z ojcem do Olsztyna i tam kupił ojciec ośmiobasowy akordeon, nazywał się Galotta, taki nieduży, dziecku nie można było kupić większego. Ja się na tym akordeonie nauczyłem grać sam, później kupił mi akordeon sześćdziesięciobasowy, to już był Weltmeister, a taki duży, studwudziestobasowy, kupiłem jak byłem już księdzem. Jak dzisiaj myślę o tym akordeonie kupionym dziecku, to była szalona miłość, bo myślę, że ojciec rodzony to by dał pasem i powiedział: „Przestań nudzić, bo my nie mamy rzeczy koniecznych, a ty wymyślasz głupoty totalne”. Ja ich bardzo kochałem i oni chyba mnie, tak że dom był domem wspinałym. Ja nie mam zupełnie choroby sieroczej, absolutnie. Właściwie rozkapryszonym byłem takim bachorem, chociaż nie byłem taki, żebym tam coś wymuszał czy coś takiego. Ja dużo chorowałem jako dziecko też, tak gdzieś do klasy szóstej bardzo chorowałem. Leżałem po szpitalach różnych, jakieś takie choroby nie wiadomo jakie, mechaniczna żółtaczka na przykład, wciąż była anemia. Właściwie nie było podstawy, bo był ogród, były tam jakieś owoce, ale nie było cytrusowych owoców, było jabłko, była marchewka, ale ja byłem też taki trochę niejadek. Ale to chyba sprawiło, że oni mnie jakoś tak bardziej kochali, że tak nie wiedzieli, czy ja przeżyję, bo były takie sytuacje, że taka cisza była w domu, widocznie nie wiedzieli, czy dam radę, czy nie dam rady, no to jednak dziecko getta, ja o tym nie wiedziałem zupełnie.

Data i miejsce nagrania	2008-11-06, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"